Nr. 296. We Lwowie — Piątek dnia 25. Października 1895 **Rok XXXV.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

— Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct. kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Hassenstein & Vogler (Otto Mass) Wallischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie n. M.** Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne dla drobnych** ogłosz. 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 24 października.

Propaganda rosyjsko-panslawistyczna na nowo się rusza. Wychodzące w Londynie *Letuczyi Listki* donoszą z Kijowa: „Były minister hr. Ignatiew nosi się z myślą od stycznia 1896 r. wydawać w Kijowie codzienne pismo, które ma być organem słowianofilstwa rosyjskiego. Redaktorami mają być profesorowie Romanowicz Słowatyński i Fioriński. Hr. Ignatiew miał już „rozpocząć brudną grę“, werbując współpracowników przyszłej gazety między tego rodzaju Rusinami galicyjskimi, którzy według słów Szewczenki „za kawał zgniłej kiełbasy gotowi są sprzedać własną matkę“. Bardzo prawdopodobne, że przyszły organ Ignatiewa wrzeszczeć będzie o konieczności „oswobodzenia braci russkich“ w Galicyi z pod jarzma austryackiego i nawodni Galicyę armią szpiegów rosyjskich, tembardziej, że pp. moskalofile galicyjscy przedstawiają ku temu grunt bardzo wdzięczny“.

Prezes towarzystwa „błagotworitielnawo“ widocznie zapomniał, jak haniebne fiasko zrobił z próbą wydawania takiego samego pisma przed dwoma laty w Petersburgu. Wyszło dwa czy kilka numerów, „russkije“ galicyjscy zarobili trochę bumażek za artykuły i wiersze — i na tem się skończyło. Czyżby hr. Ignatiew ponownie, i to na stałe zamyślał utworzyć taką instytucyę „dobrotworitielną“, bo przecie wątpić nie może, iż skutku żadnego czasopismo takie, choćby już nie w Petersburgu, ale w Kijowie wydawane, nie osiągnie, oprócz podkarmienia i podpojenia kilku galicyjskich literatów moskalofilskich, ciągle się oglądających za „posobijami“ (subwencyami rosyjskiemi).

Zdaje się, że **propaganda rosyjska** w Galicyi obecnie się wzmoże, że „posobija“ popłyną obficiej i więcej przeto na Moskalach zarobi handel galicyjski. *Hałyczanyn* na nowo podnosi zasadę *adin narod od Sanu po Kamczatkę*; na nowo odsądza język ruski od praw języka, przyznając mu tylko wartość narzecza; na nowo zapewnia, że na Rusi może być tylko jeden język książkowy: wielkoruski. Dalej powiada *Hałyczanyn*: „Wskutek stosunków politycznych i wrogiego występywania przeciw wszystkiemu, co russkie, mało jeszcze pojawiło się na Rusi galicyjskiej wydań w *abszcze*-(powszechno) russkim języku literackim, ale nie ma wątpliwości, że niezadługo zamiast szpecenia narzecza małoruskiego polonizmami i kucia nowych wyrazów niezrozumiałych, zacznie się w Galicyi wydawnictwo broszur i gazet wyłącznie w *abszcze* literackim języku wielko-russkim, tudzież w czystem narzeczu małoruskiem, w jakiem pisał „niezabuwienny“ Iwan Naumowicz“.

Na wydawanie gazety rosyjskiej w Galicyi garstka tutejszych nastojaszczych russkich nie ma ani pieniędzy ani talentu; nie ma tu Rosyan, więc gazety takiej nikt tu nie potrzebuje. Jestto więc chyba czyn desperacki. Snać opiekuni moskalofilstwa przyszli do przekonania, że cała ich dotychczasowa robota w Galicyi na nic się nie przydała; że cały ów szereg subwencyonowanych przez nich pism od *Słowa* do *Hałyczanyna* skutku spodziewanego nie wywarł; że samymże „twardym“ tj. moskalofilom zbrzydł nareszcie ów poczwarny język, którego ajencya ich w Galicyi używa. Lepiej więc odsłonić przyłbicę zupełnie i drukować czysto po rosyjsku — a dla propagandy między ludem używać tak, jak Naumowicz, „narzecza galicyjsko-ruskiego“. Moskalofilizm widocznie zbankrutował w Galicyi i myśli się ostatecznego jeszcze przed śmiertelnemi podrygami chwycić środka.

Z kół watykańskich otrzymuje *Polit. Corr.* komunikat, podnoszący, że **papieża** wielce boleśnie dotknęło najnowsze rozporządzenie **rządu rosyjskiego**, przepisujące **język rosyjski dla katolickich seminaryów duchownych**. Ukaz ten był dla Ojca św. niespodzianką tem bardziej, ile że po wstąpieniu cara Mikołaja II. na tron i zamianowaniu hr. Szuwałowa jenerał-gubernatorem warszawskim, miał prawo spodziewać się czegoś lepszego dla katolików w Polsce. W kościelnych kołach rzymskich z wielu stron głośno podnoszą, że rząd rosyjski źle się odpłaca kardynałowi Rampolli za jego przychylne dla Rosyi postępowanie, i jak zapewniają, Watykan wniesie z powodu owego rozporządzenia żałobę u posła przy Stolicy apost., Izwolskiego.

Onegdaj odbyło się pierwsze po feryach **posiedzenie parlamentu francuskiego** pod wróżbami nie bardzo pomyślnemi dla parlamentu. — *Debatty* podnoszą, iż tego zapoznać nie można, że parlament ciężkie przebywa przesilenie; czas już najwyższy okazać, że Izba posłów zdolną jest uporać się z budżetem, i przeprowadzić jeśli nie reformy, to jakieś przecie pozyteczne ustawy. Jeżeli druga połowa sesyi podobną będzie pierwszej, to nie wiedzieć, czem się Izba pochwali wobec kraju. *Figaro* zaś tak charakteryzuje Izbę posłów: „Młodym wszystko obrzydło, starzy wszystko zapomnieli, to samo zdekoncertowanie u deputowanych i u ministrów.“

Na pierwsze posiedzenie zjawiła się zaledwo tylko połowa deputowanych a po słowach uznania dla wojska na Madagaskarze, posypały się interpelacye, sam radykał Brisson wniósł ich 30. Siedm z interpelacyj dotyczy wyprawy madagaskarskiej; inne odnoszą się do sprawy Carmaux, walki byków, kolei Południowej, wystawy z r. 1900, polityki kolonialnej i spekulacyj w akcyach kopalń złota. Minister prezydent Ribot zaproponował, aby najpierw (na dzisiejszem posiedzeniu) traktowano interpelacye co do Carmaux, następnie co do kolei Południowej, a potem co do wyprawy madagaskarskiej — co też Izba przyjęła. Sprawę Carmaux rząd stawia na pierwszem miejscu, będąc co do niej pewnym większości, co mu pozycyę nadal ułatwi. *Figaro* woła: „Gdyby Ribot zdobył się na odwagę w sprawie Carmaux, i w tonie najwyższej dumy, którym często tak dobrze włada, oświadczył żywiołom radykalnym: Wy nie jesteście stronnictwem, jesteście tylko opozycyą frakcyjną a nie dyskutuje się z tymi, którzy bunty przygotowują i morderców uzbrajają— to mógłby rząd liczyć na 450 głosów.

Cięższą będzie dla gabinetu sprawa kolei Południowej. Odnośne interpelacye żądają, aby rząd całą prawdę przedstawił. Trzeba się dowiedzieć, dlaczego sądownictwo czekało dopiero na proces senatora Magnier, aby użyć papierów Reinacha ze sprawy panamskiej — dlaczego dopiero na cztery dni przed procesem Magniera odpieczętowano akta panamskie, gdy już się Martinowi (dyrektorowi kolei Połudn.) udało ujść skazania i odpłynąć do Japonii, przez co bardzo cennego świadka w całej tej sprawie postradano. Co gorsza, Magnier był pewny, że uniknie skazania tak samo, jak Martin i trzej spólnicy i dlatego tylko stawił się przed sądem. Tymczasem skazany został, pomimo iż zapewnił, że posiada bardzo ciekawe a groźne dokumenty, które jego żona w Londynie w bezpiecznem miejscu przechowuje. Magnier gotów więc teraz kazać ogłosić te dokumenty.

Obrazki z wychodźtwa ludu polskiego.

Lwów d. 24. października.

Przewodnik handlowo geograficzny, stały dodatek do *Przeglądu wszechpolskiego*, podaje w ostatnim swym numerze kilka korespondencyj z wychodźtwa ludu polskiego do Brazylii, z których wyjmujemy ciekawsze ustępy.

I tak p. dr. St. Kłobuwski w sprawozdaniu z podróży do Rio Janeiro powiada: Podczas popróży z Genuy do Rio Janeiro zmarło na okręcie 17 dzieci, wszystkie niemal naszych włościan, gdyż z włoskich dzieci umarło tylko jedno. Gdy dnia 13. września przybyliśmy do Rio Janeiro, zjawiła się na statku deputacya polskiego towarzystwa „Zgoda“, złożona z pp. przewodniczącego Krausego, kasyera Poznańskiego, oraz pp. Franciszka Groblińskiego, Gotfryda Grollmana, Karola Woleńskiego, Władysława Bendicha i Bolesława Beltera. Po odbytych formalnościach wychodźcy nasi zostali odwiezieni na Wyspę Kwiatów do baraków emigranckich, ja zaś udałem się do Rio Janeiro a stamtąd wyjechałem do Petropolis, rezydencyi ambasadora austro-węgierskiego hr. Tevera, któremu natychmiast złożyłem wizytę. Hr. Tevera przyjął mię bardzo uprzejmie, lecz nie otrzymał jeszcze poleceń z Wiednia z ministeryum spraw zewnętrznych, i nie mógł na razie w swym charakterze urzędowym nic zrobić.

P. Krzyżanowski znowu, który wyjechał ze Lwowa z 200 wychodźcami dnia 29. czerwca b. r., pisze: Dojechaliśmy na Wyspę Kwiatów jako tako. Pomieszczono nas w barakach, gdzie ludzie śpią na gołych deskach. Mnie z Warszawiakami pomieszczono w osobnym budynku a dyrektor baraków dał nam z grzeczności kilka mat słomianych. Wieczorem idziemy do baraku przeznaczonego na jadalnię, stoły marmurowe, lecz jadło nędzne, czarna fasola (podawana przez czarnych gentelmenów po europejsku przebranych) i baranina z chlebem z pszenicy i mandioki tj. mąki z jakiegoś korzenia bez żadnego smaku — jakby trociny z drzewa się gryzło. Nazajutrz czarna kawa z chlebem a o 10 to samo, co na wieczerzę. Łazimy po wyspie. podziwiając florę brazylijskę. Wychodźcy podziwiają owoce i palmy. W dzień skwar, noce bardzo chłodne. Trafiliśmy w szczęśliwą porę zimową, w styczniu i w lutym natomiast panują tu wielkie gorąca. Między wyspą a Rio de Janeiro kursuje łódź parowa — dyrektor pozwala codziennie 6 ludziom jechać do miasta celem oglądania tegoż i zamiany pieniędzy. Z ludźmi ciągłe kłopoty, jednym baranina się już przejadła, jeść więc nie chcą, inni po kilka razy talerz nadstawiają, z tego ciągłe nieprzyjemności, wyłapywanie innych itd.

Pokazało się, że murzyni są bardzo sprawni do kradzieży, dobierając się nawet do rzeczy pod zamknięciem. Ludzie nasi chorują, jedząc baraninę i pijąc na to niezdrową wodę — kąpiemy się tylko często w morzu, to jedyna przyjemność, zresztą zabijający brak zajęcia — nudy — nad morzem stoi tablica z napisami, na samej górze napis polski „strasznie zabroniono kąpać się tu“ — niżej po rusku, a następnie w innych językach. W Kurytybie, dokąd przybyliśmy 9. sierpnia, należałoby także zawiązać jaki komitet opiekuńczy dla emigrantów polskich, gdyż, jak się przekonałem, Polacy są tu daleko obojętniejsi dla sprawy naszej jak inne nacye. W drodze do Paranaguy, portu Parany, zrobiliśmy małą awanturę kapitanowi rządowego statku, który twierdził, „że emigranci, to nie ludzie i nie mogą mieć pretensyi do żadnych względów“. Napchali ludzi, że nie ma miejsca gdzie usiąść, jedzenie dają niemożliwe, do tego okręcik buja tak silnie, że ludzie powtórnie podpadają chorobie morskiej. Przytem zdzierają na okręcie niemożliwie — za wino kupione dla chorych niewiast i dzieci każą sobie bajeczne ceny płacić.

O innej znowu partyi wychodźców, którzy opuścili kraj nasz pod przewodnictwem ks. Iwanowa i przybyli do Kurytyby 15 czerwca piszą: Dawniej trzymano emigrantów miesiącami w niepewności, dziś dzięki opiece organizacyi emigracyi przewieziono ich w ciągu czterech dni na stały pobyt do kolonii polskiej S. Lucena, gdzie jest już około 4 tysięcy Polaków osiadłych i dobrze zagospodarowanych. Emigranci zabrali z sobą ks. Iwanowa, który otrzymał pozwolenie pełnienia funkcyj kapłańskich przez trzy miesiące. Po obu brzegach rzeki Yguassu rozkwitają coraz liczniejsze kolonie polskie, rozwijające się z szaloną szybkością; z małej farmy, powstają prawie w oczach wsie, miasteczka i miasta; obok niskich chałup, widzisz dworki polskie z ganeczkami, obok tych domy murowane — znikają lasy a na ich miejscu powstają domy, pola orne — po roku nie poznasz miejscowości. Jest tu też 7 polskich księży, lecz niestety władza duchowna troszcząc się mało o potrzeby duchowe Polaków, poobsadzała niemi probostwa brazylijskie, podczas gdy kościoły w koloniach polskich świecą pustkami.

Ze wszystkich stanów najlepszą ziemię posiada stan Parana, tu udaje się kapusta, kartofle i wszelkie rodzaje zboża, gleby innych stanów nie nadają się dla Polaków a są odpowiedniejsze dla Włochów, Portugalczyków, którzy zajmują się przeważnie uprawą winnic. Bezwarunkowo nie powinni emigranci nasi dawać się uwodzić namowom właścicieli plantacyj — wyzyskiwaczom pamiętającym czasy niewolnictwa — raz dostawszy się na odległą w głębi kraju plantacyę, emigrant musi marnie ginąć, gdyż prócz pana, który się z nim gorzej, niż z niewolnikiem obchodzi, niema nikogo prócz Boga, do któregoby się o pomoc i ratunek zwrócić mógł. To też celem jedynym naszej emigracyi powinno być osiadanie na koloniach w stanie Parana bądź w okolicy Kurytyby bądź Ygassu. Tu klimat dla naszych najlepszy, — tu udają się nasze owoce, jarzyny, zboża — chorób epidemicznych nie ma — a co najważniejsza, są tu nasi, z którymi zagadać i poradzić się można; oddziałuje to ogromnie na energię — człek nabiera otuchy widząc i słysząc swoich i nie czuje się tak opuszczonym na obczyźnie. Ważną jeszcze rzecz poruszyć muszę — mianowicie Towarzystwo św. Rafała powinno zwrócić uwagę wychodźców, ażeby ci dobrze pilnowali w drodze żon i córek, na które czychają co krok nikczemni spekulanci, którzy podstępnymi sztuczkami starają się kobiety od gromady odłączyć, ażeby je potem sromotnie wyzyskać. — Prawie w każdej partyi znika po kilka kobiet.

Wykształcenie średnie.

Są kwestye, nie dające się na razie rozstrzygnąć w ten lub inny sposób i krążące ustawicznie w błędnem kole najprzeróżniejszych pomysłów i projektów. Do takich należy „kwestya szkolna“, a raczej kwestya wykształcenia średniego, która od dłuższego już czasu nie schodzi z porządku dziennego. Wprawdzie ostry przebieg tej kwestyi minął chyba bezpowrotnie i dziś już nie toczą się namiętne spory między zwolennikami klasycyzmu i realizmu, ale pomimo to niezadowolenie z obecnego systemu wykształcenia jest faktem niezbitym. Realiści są niezadowoleni z przywilejów, jakie ma klasycyzm; zwolennicy zaś klasycyzmu są zdania, iż nauka języków starożytnych, jest teraz w upadku, a zdaniem wielu, upadek ten nietylko rozpowszechnia się na języki martwe, ale i na inne przedmioty.

Jak na to poradzić? gdzie znaleźć można najwłaściwszą drogę do rozstrzygnięcia tej kwestyi? — oto są pytania, na które trudna będzie odpowiedź.

Najlepszym przykładem tej trudności wyszukania najodpowiedniejszego systemu wykształcenia średniego jest Francya. Kraj ten, który próbował u siebie wszelkich zmian w życiu społecznem, używał od roku 1870 najprzeróżniejszych sposobów podniesienia, rozwinięcia i rozszerzenia wykształcenia średniego, wydał na ten cel miliony franków i w nauczaniu elementarnem osiągnął rzeczywiście wielkie postępy, ale pomimo to nie był w stanie podołać rozwiązaniu kwestyi wykształcenia średniego.

Dokonana w r. 1880 reforma liceów, mająca na celu połączenie wykształcenia klasycznego z zaspokojeniem potrzeb czasów nowszych, wydawała się wzorową. Obliczony na lat dziesięć kurs wykształcenia średniego był zorganizowany w ten sposób, że pierwsze trzy lata poświęcono dobrej nauce elementarnej, gdzie pierwsze miejsce zajął wykład języka ojczystego, przyczem obznajmiano też uczniów z historyą i geografią Francyi, arytmetyką, zarysem historyi naturalnej, oraz dawano pierwsze wskazówki języka niemieckiego lub angielskiego, a następnie od czwartej klasy, kiedy wchodził w życie nowy kurs nauki, wykładano uczniom język łaciński przez lat trzy, ale bez uszczerbku dla wykładu innych przedmiotów; naukę języka greckiego zaczynano dopiero w szóstym roku szkoły i wyłączono ją z program ostatniej klasy.

Na pozór, zdawało się, że wszystko w tym planie było rozumne: i stopniowanie wykładu głównych przedmiotów, i połączenie klasycznego wykształcenia z realnem, i taki podział cyklu wykładów, że można było, po ukończeniu każdego z nich, wychodzić z liceum z ukończoną edukacyą, t. j. albo z wyższem wykształceniem elementarnem dla tego, kto nie miał zdolności, lub też nie mógł uczęszczać dalej do liceum, lub też z takiem średniem, które wystarcza do wstąpienia do jakiejkolwiek ze szkół technicznych, lub też wreszcie z zupełnie ukończonem wykształceniem, dającem prawo zapisania się w poczet studentów jakiegokolwiek wydziału w uniwersytecie. Wprowadzono też do wykładu wszystkich przedmiotów, zwłaszcza języków starożytnych, o ile to było możliwem, najdoskonalsze metody, wyłączono z programu języków starożytnych uczenie się długich mów i pisanie łacińskich wierszy, zwracając główną uwagę na dobre przykłady z języków starożytnych na własny, a jednocześnie zwiększono ilość godzin języków żywych, które młodzieży francuskiej dawały bezpośrednią łączność z życiem umysłowem główniejszych narodów europejskich. Wobec tego, cały program dobrze obmyślanej, przez setki ludzi zbadanej i z wielkiem zamiłowaniem przez Juliusza Ferry'ego przeprowadzonej reformy wykształcenia średniego w r. 1880, wydawał się tak doskonałym, iż Francuzi sądzili, że mogą patrzeć w przyszłość bez żadnej pod tym względem obawy.

Wkrótce jednak okazało się, iż w rzeczach ludzkich nie można liczyć na zupełne powodzenie nawet tam, gdzie przedsięwzięciu nie da się odmówić szczegółowego i dokładnego obmyślenia. Reformatorowie spodziewali się, iż nauka języków starożytnych, uwolniona od przestarzałych i nawet do pewnego stopnia niewłaściwych systemów, pójdzie lepiej; tymczasem, w rzeczywistości, jak zapewniały osoby kompetentne, w samym zaraz początku, poszła jeszcze gorzej. Sądzono, iż przez właściwy podział przedmiotów w różnych klasach i zmniejszenie liczby godzin na wykład języków starożytnych zmniejszy się ciężar nauki, na który uskarżano się dawniej zupełnie słusznie. Okazało się wszakże, iż trudność przechodzenia nowego programu, gdzie na pierwszy plan wysunięto takie przedmioty, które dotąd traktowano powierzchownie, jest nader wielka, tak, że w lat cztery po reformie, zaszła potrzeba zmniejszenia liczby godzin szkolnych i poczynienia pewnych skróceń w programie. Ta zmiana w nowym programie liceów i kolegiów była dokonana, po szczegółowem jej rozpatrzeniu w głównej radzie ministeryum oświaty, w jesieni r. 1884. Wtedy to znów powrócono do dawnego zwyczaju uwalniania uczniów w czwartek od lekcyj.

Ale i to nic nie pomogło. Zmniejszenie ilości godzin szkolnych uczyniło tylko trudniejszem przechodzenie kursu; dalsze zaś skrócenia bądź to w wykładzie języków starożytnych, bądź też geografii i historyi, bądź wreszcie języków żyjących, było krokiem zbyt ryzykownym. Wtenczas właśnie ludzie kompetentni, znający wymagania i potrzeby ogółu, zaczęli wykazywać konieczność przejścia z jednego typu wykształcenia średniego do dwóch równouprawnionych, tj. by obok szkoły klasycznej utworzono i realną, wtedy, twierdzili obrońcy tego systemu,

---

14

Kaprysy.

Powieść

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

[Ciąg dalszy.]

Na widok łez, zwłaszcza, gdy je wylewały piękne oczy, czuł w sobie zaraz rycerskie pragnienia. Chciałby walczyć ze wszystkiem, co tych łez było przyczyną.

Czy ów list Edwarda je wycisnął? Czyżby go ona doprawdy kochała, a w takim razie, czy warto dopomagać zamiarom Henryka i rzucać mu w objęcia oddaną innemu kobietę?

Długo mierzył aleję krokami niespokojnemi. Z zamyślenia wyrwał go głos Zuli:

— Mój ojciec się tam niepokoi nieobecnością pana. Myśli, że pan mnie w ogrodzie szuka. Ale może tak nie jest?.. może przyjście góry niedogadza Mahometowi?

— Mahomet myślał właśnie w tej chwili o górze, a zaiste, niedostępna to i zmienna wyżyna. Można ją widzieć okrytą mgłą chmurną, zapłakaną, a w chwilę później błyska uśmiechem słonecznym i weselem.

Zula spojrzała wprost w oczy Zdzisławowi.

— Mahomet — rzekła — jakkolwiek proroczym duchem natchniony, nie wie, że i radość czasem łzami się objawia, zatem i owe chmury i po nich błyskające słońce mogą być dowodem tego samego usposobienia.

— O nie wątpię o tem

Słowa mówiły „nie wątpię“, lecz dźwięk głosu przeczył słowom. Srebrny śmiech Zuli odpowiedział Zdzisławowi.

— Pan doprawdy jest przekonany, że ja mam jakieś tajemne cierpienie! — zawołała.

Zdzisław spojrzał badawczo na jej twarz.

Spuściła oczy, lecz zaraz je podniosła.

— Chciałabym wiedzieć, co też pan przypuszcza?

— Boję się panią obrazić.

— Jestem obraźliwa, lecz tym razem nie poddam się temu uczuciu.

— Widziałem panią płaczącą i myślę, że przyczyną łez jest pan Edward.

— Czy ojciec panu co powiedział? O, to nie może być, aby mój ojciec do tego stopnia..

— Zaufał nieznajomemu?

— Tak... i do tego stopnia nadużywał jego cierpliwości, by mu tego rodzaju sprawy powierzał.

— Więc pani naprawdę kocha Edwarda?

Wykrzyknik ten wyrwał się z ust Zdzisława mimowoli, bez poprzedniego namysłu. Był to krzyk trwogi na myśl o Henryku i jego miłości. Zula stanęła na środku ścieżki, spojrzała dumnie, ze zmarszczonem czołem.

— A gdybym go kochała? — rzekła. — Czy nie mogę rozporządzać mem uczuciem, jak mi się podoba? Jakie pan ma prawo mięszać się w moje sprawy?

Biedny Zdzisław, co przed chwilą chciał bronić Zuli i zapoznać ze swą siłą wszystkich tych, co mogli być jej zmartwienia powodem, stał teraz wobec niej jak winowajca, jak dziecię, które zasłużyło na naganę. Wydawał się tak przestraszonym swoją niewczesną śmiałością, że Zula uśmiechnęła się.

— Niech pani wybaczy — wyjąkał.

Wszak przyrzekłam nie obrażać się, choć doprawdy było czego — odrzekła Zula. — Pan jest niedomyślny, ciekawy i nieumiejący panować nad sobą Z postanowienia pana nic nie będzie!

— Z jakiego postanowienia?

— Z tego, którego powiernicą pan mnie uczynić nie chciał!

Nietylko postępowanie Zuli bywało kapryśne, bywały takiemi i jej uczucia. Zepsuta jedynaczka miewała chwile, w których sama siebie nie rozumiała. Po zapewnieniu danem jej przez Zdzisława, że nigdy konkurentem jej nie zostanie, odczytała list Edwarda, w którym nie wspominał prawie o niej, a opowiadał jej ojcu, jako krewnemu i przyjacielowi, że robiono dla niego projekt małżeństwa z panną Celestyną Wielińską.

Duma, która już ucierpiała przy rozmowie ze Zdzisławem i która gwałtownie upominała się o przekonanie go, że się mylił, sądząc się być osłoniętym przeciwko urokowi sąsiadki, duma ta została boleśnie upokorzona listem Edwarda. Czyż już wdzięki Zuli straciły swą dawną władzę? Przyjęła Henryka jako domniemanego narzeczonego dlatego, że wydawał się jej najlepszym, najwięcej kochającym, najwięcej moralnej wartości posiadającym ze wszystkich ubiegających się o jej rękę, lecz teraz rzecz przedstawiała się inaczej, teraz on był już jedynym i trzeba go było przyjąć, bo nie było wyboru. Przed kilku dniami przypuszczała, że w szrankach stał zawsze Edward, po umyśle jej błąkała się niejasna myśl, że gdyby chciała, miałaby Zdzisława u nóg swoich, teraz wiedziała, że już o wybieraniu nie mogło być mowy. Henryk pozostał sam jeden

Dotąd nie kochała jeszcze nigdy prawdziwie. Miewała upodobania chwilowe, przelotne, nie ostające się jednak przed próbą bliższego poznania.

Usiłowała nieraz przywiązać serce, wabiła spojrzeniem, słowem i uśmiechem, myśląc, że obudziwszy miłość, sama jej doświadczy, lecz skąpe serce zaciskało się tem więcej, im przedsiębiorczość konkurenta stawała się natarczywszą.

Ah, ten Henryk!

Zula widziała przed sobą poczciwą twarz jego, oczy mówiące, że się zdawał na łaskę i niełaskę...

W tej chwili miała mu za złe jego cierpliwość, znajdowała go nieznośnie powolnym i bez energii... Gniewała ją jego miłość, przeradzająca się w cześć, nigdy nie błyskająca ognistym wybuchem. Sama takim go widzieć chciała, takim go uczyniła, a teraz odwracała się od niego, prawie pogardę czując dla jego dobroci. Była w jednej z tych godzin, w których umysł ludzki stara się z najciemniejszych głębi wyciągnąć bolesną myśl dla rzucenia jej sercu na zgryzotę i cierpienie. Zula poddała się zniechęceniu, rozpaczy prawie. Widziała rodziców, wyczekujących na jej postanowienie, przynaglających ją wzrokiem, obejściem się swojem, półsłówkami, westchnieniami; z drugiej strony Henryka, wyczekującego cierpliwie, lecz niezachwianie. Wydał jej się wspólnikiem losu, który ją prześladował. Nienawidziła go!

Nie zasługiwała na litość, bo nie cierpiały w niej szlachetne i święte uczucia, lecz instynkta dumy, niepodległości, próżności, wszakże cierpienie samo nie było przez to mniejsze.

(C. d. n.)

klasyczne szkoły będą wolne od przedmiotów zbytecznych, niewłaściwych i nieodpowiednich dla nich, a szkoły realne nie będą obciążane wykładem języków starożytnych, które są tak trudne dla osób nie mających do nich chęci ani zamiłowania.

Myśl rozdwojenia typu szkoły średniej tego typu, w którym napozór tak łatwo łączyło się i szło ręka w rękę wykształcenie klasyczne z realnem, napotkała na wielki opór ze strony ministeryum oświaty. „Uczynić z Francyi inteligentnej — mówił jeden z przedstawicieli tego ministeryum — dwie Francye, które nie miałyby jednakowych gustów i upodobań, jednego i tego samego wykształcenia, jednego ideału, i każda z nich pogardzałaby tem, co drogie jest dla drugiej — jest to czyn najbardziej niepatryotyczny, jak tylko można sobie wybrazić!“

Ci, którzy tak mówili, mieli słuszność; rozdwojenie typu szkolnego było to wyrzeczenie się wszystkich tych zdrowych pierwiastków, na których oparto reformę szkolną w 1880 r., przeprowadzenie zaś nowego systemu szkolnego bez przekonania, że sprawa wykształcenia młodzieży zyska na tem, było krokiem nader ryzykownym. Z drugiej wszakże strony, sześcioletnie doświadczenie wykazało, że w zasadzie tak dobrze obmyślana szkoła, gdzie tradycyjne wykształcenie klasyczne było harmonijnie połączone z nauką przedmiotów, wysuniętych na porządek dzienny przez wymagania życia, dla wielu uczących się zbyt ciężką, a nauka języków starożytnych, na którą już nie poświęcano tyle czasu, co przedtem, stała się dla nich jeszcze cięższą. I oto w 1886 r. przyszli do takiej kombinacyi: obok szkoły klasycznej, powołanej do życia w 1880 r., należy otworzyć takąż szkołę z wykształceniem literackiem i filozoficznem, ale bez języków starożytnych, wprowadzając w jej program, między innemi, ekonomię polityczną i zwykłe prawo. Ta szkoła współczesnego wykształcenia średniego, zyskawszy szybko uznanie publiczności, zaczęła wydawać dyplom na stopień bakałarza, który pozwala na wstępowanie nietylko do wyższych zakładów specyalnych, ale także na wydział literacki i naukowy; z dyplomem tym nie można tylko wstępować na wydziały: lekarski i prawny.

Tymczasem od chwili otwarcia tej klasycznej szkoły bez języków starożytnych zaczęły się i dotąd nie ustają narzekania, że wychowańcy nowej szkoły mają zamknięty dostęp na wydział lekarski i prawny. W ministeryum oświaty i dawniej byli za zniesieniem tej różnicy w prawach między szkołami, gdzie wykładane są języki starożytne, a szkołami, gdzie te języki nie są wykładane. W swoim czasie francuski minister oświaty, Spuller, zapytał wydział lekarski, czy nie zechciałby przyjmować młodzieńców, którzy otrzymali „stopień bakałarza“. Pytanie to z tego względu zasługuje na uwagę, że wywołało ze strony pierwszego fakultetu lekarskiego we Francyi odpowiedź, której trafność i powaga nie ulegają wątpliwości i dlatego ma ona znaczenie nie dla samej tylko Francyi.

Cóż odpowiedział wydział lekarski ministrowi?

Złożył mu referat, opracowany przez komisyę, składającą się z pierwszych powag naukowych, wypowiadający opinię całego wydziału i zawierający nie tylko odpowiedź tym, co chcieli studyować medycynę nawet bez elementarnej znajomości języków greckiego i łacińskiego, ale też i pewne poglądy, których dotąd nie wypowiadali medycy.

Kształcić się na lekarza bez znajomości języków starożytnych nie można, zdaniem paryskiego wydziału lekarskiego, nietylko dlatego, że w medycynie ważną rolę odgrywa terminologia, pochodząca głownie z języków: greckiego i łacińskiego; nietylko dlatego, że w języku łacińskim napisane są wszystkie ważniejsze dzieła lekarskie, bez znajomości których obejść się nie jest w stanie lekarz powołany do ogłaszania swych spostrzeżeń i mogący zająć mniej lub więcej ważne stanowisko w literaturze lekarskiej nietylko dla tego, że lekarz dzisiejszy powinien znać niektore języki obce, do których potrzeba znać przedewszystkiem łacinę, ale też i na podstawie okoliczności czysto moralnej natury. Obowiązkiem lekarza jest ochraniać, radzić, rozkazywać. Aby to mógł robić, musi działać tylko na mocy swego wykształcenia. Wszystko co zmniejsza zasób jego wiadomości, podrywa jego powagę. W interesie więc lekarzy leży, aby utrzymać tę powagę. Odpowiedź, jak widzimy, niezbyt pomyślna dla posiadaczów dyplomu bakałarza średniego wykształcenia.

Czy na tę odpowiedź paryskiego wydziału lekarskiego zgodzą się nasi lekarze, nie wiemy, choć może byłoby lepiej, gdyby się na nią zgodzili. Że znajomość dwóch języków starożytnych jest niezbędną dla wyższego wykształcenia; jest to faktem, nie ulegającym zaprzeczeniu. Co prawda, niezawsze jest ona potrzebną z praktycznego punktu widzenia rzeczy, gdyż można być doskonałym inżynierem, nie widząc ani Homera, ani Wirgiliusza, i ten punkt wyjścia, niestety, dla wielu jest kwestyą decydującą o wykształceniu klasycznem. Ale czy wszędzie i zawsze da się zastosować ten punkt wyjścia? W wykształceniu, jak to zaznacza paryski wydział lekarski, leży jeszcze siła moralna i ta siła jest tem większą, im większem jest wykształcenie, a większem jest ono wtedy, gdy opiera się na twardych i mocnych zasadach. Cywilizacya zaś europejska nie znalazła dotąd mocniejszego oparcia nad języki starożytne z uosabiającą je kulturą, gdzie sięga swemi korzeniami całe społeczne, literackie i moralno estetyczne życie Europy. Liczyć się z tem trzeba poważnie, jeżeli się ma pretensyę do wyższego wykształcenia.

Sądzimy wszakże, iż kwestya wykształcenia średniego nie wyczerpuje się przez powyżej przytoczone wyjaśnienia i że pozostaje wobec konieczności uwzględnienia różnych i często przeciwnych sobie interesów nader trudną do pomyślnego załatwienia.

KRONIKA.

Lwów dnia 24 października

Bolesna nad wyraz setna rocznica podpisania ostatniego traktatu rozbiorowego naszej ojczyzny, obchodzoną była dziś w całej naszej prowincyi nader uroczyście, a zarazem z całą powagą, odźwierciadlającą w sobie niepomierną boleść naszą ale i tę silną i niezachwianą niczem wiarę, jaką żywimy w słuszność i zwycięstwo naszej sprawy. Obchody dzisiejsze nie były jakąś demonstracyą ale tylko niezbędnym objawem zbolałych serc naszych.

W tej dzielnicy, w której traktaty porozbiorowe najbardziej się brutalną swą przemocą odczuwać dają, nie było wspólnych nabożeństw, wspólnych zebrań. Niewątpliwie atoli nie mniej gorące wznosiły się tam modły do Zbawiciela, nie mniej w skupieniu rozpamiętywano nad błędami przeszłości i utwierdzano się w przekonaniu, że rzeczą naszą i przyszłych pokoleń: praca twarda i żmudna a jedynie ona mogąca podźwignąć Ojczyznę z upokorzenia i niewoli.

Za przykładem Lwowa i Krakowa, gdzie przedpołudnie poświęcono nabożeństwom w kościołach a sklepy wszystkie pozamykano i codzienne zajęcia zwykłe na kilka godzin przerwano, poszły i miasta prowincyonalne. We Lwowie o godz. 10 przedpoł. ruch handlowy niemal zupełnie ustał a kościół katedralny i przyległy plac zapełnił się reprezentantami tak władz autonomicznych, jak korporacyj i instytucyj, młodzieżą szkolną obojga płci. Nabożeństwo żałobne przy głównym ołtarzu za spokój dusz bohaterów poległych w walkach o niepodległość ojczyzny celebrował ks. kan. Lenkiewicz, przy wszystkich bocznych ołtarzach odprawiały się równocześnie msze św. a jedna także w obrządku gr. kat. Po nabożeństwie odśpiewali wierni, zgromadzeni w świątyni Pańskiej „Boże coś Polskę“.

O tej samej porze odbyło się także w katedrze ormiańskiej uroczyste nabożeństwo błagalne o pomyślną przyszłość dla rozdartej naszej Ojczyzny, które celebrował w obecności ks. arcybiskupa Isakowicza ks. Wojdak. W przepełnionej świątyni znaleźli się reprezentanci również wszystkich warstw społeczeństwa i uczenice szkoły p. p. Benedyktynek ormiańskich. Po nabożeństwie wezwał ks. Wojdak od ołtarza zebranych do odmówienia trzech pacierzy w celu uproszenia u Najwyższego siły wytrwałości i solidarności, a następnie odśpiewał za dusze poległych „Anioł Pański“. Odchodząc od ołtarza zaintonował zacny kapłan pieśń „Serdeczna Matko“, a wszyscy zgromadzeni ze świątyni, padłszy na kolana, dalej ją śpiewali.

Podobne nabożeństwa odbyły się także we wszystkich kościołach parafialnych i w synagodze.

Merunowicz contra Rewakowicz. W tutejszym sądzie miej. del. sekcya III. odbyła się wczoraj przed sędzią wyrokującym, p. Zulaufem, rozprawa z powodu podania p. Teofila Merunowicza, w którem upraszał o zniewolenie w drodze sądowej redakcyi ***Kuryera Lwowskiego*** do umieszczenia sprostowania jego, stanowiącego odpowiedź na artykuł pp. Henryka Rewakowicza i dra Iwana Franki p. t. „Odparcie kłamstw“. Osnowa sprostowania p. Merunowicza znaną jest czytelnikom *Gaz. Nar.*, gdyż umieściliśmy je w całości. Wyjaśnił w nim p. Merunowicz, że w artykule swoim p. t. „Ruch ludowy“ w których podał charakterystykę blagierskiego i przewrotnego postępowania radykałów polskich i ruskich wobec ludu — nie on kłamał, jak mu zarzucili pp. Rewakowicz i Franko, ale że właśnie ich odpowiedź na ten artykuł zatytułowana „Odparcie kłamstw“ — koniecznie potrzebuje odparcia. Wynikiem rozprawy jest wyrok sądowy, mocą którego redakcyi *Kuryera Lwowskiego* nałożony został obowiązek umieszczenia na czele najbliższego, albo drugiego po najbliższym numeru sprostowania p. Merunowicza w pełnej osnowie pod zagrożeniem zawieszenia wydawnictwa, na tak długo, dokąd sprostowanie umieszczonem nie będzie, zaś p. Rewakowicz jako odpowiedzialny redaktor *Kuryera Lwowskiego* za to, że dobrowolnie wzbraniał się umieścić to, przez sąd za słuszne uznane sprostowanie, skazany został na karę 10 zł. ewentualnie na dwa dni aresztu, i na ponoszenie kosztów skargi. P. Rewakowicz zgłosił rekurs, który jednak obowiązku umieszczenia sprostowania nie wstrzymuje.

P. Rewakowicz oświadczył przy rozprawie sądowej, że nie chciał dobrowolnie umieścić sprostowania, gdyż nie mógł dopuścić, ażeby Merunowicz w ***Kuryerze Lwowskim*** „robił swoją politykę“. Nato odparł Merunowicz, że skoro pp. Rewakowicz i Franko publicznie zarzucili mu w piśmie swojem, nie mając do tego słusznej podstawy, że „kłamie niesumiennie“ — to ma on prawo wymagać, iżby wobec tego samego grona czytelników, którzy napaścią panów Rewakowicza i Franki mogli być w błąd wprowadzeni, insynuacye ich zostały odparte.

Z armii. Do stanu czynnego obrony krajowej przeniesieni zostali porucznicy: Stanisław Gadomski, Rudolf Broch, Ferdynand Weber i Józef Hordossy przy 16 p. obr. kr. w Krakowie; Kazimierz Horoszkiewicz, Maksymilian Rhomaks, Rudolf Neubauer i Ernest Schlesinger przy 10 p. obr. kr. we Lwowie; Ludwik Raszka i Karol Skotak przy 18 p. obr. kr. w Przemyślu; Mateusz Puchalak i Alojzy Rychlik przy 20 p. obr. kr. w Stanisławowie, — następnie w kawaleryi podporucznicy Franciszek Gebauer przy 2 p. uł. i Ferdynand Rokyta przy 6 p. ułanów obr. kr.

Na wyższych stanowiskach urzędowych we Wiedniu zaszły w dalszym ciągu następujące zmiany: W ministerstwie spraw wewnętrznych radca dworu Gabryel Wawrik de Hevs otrzymał tytuł i charakter szefa sekcyjnego, dr. Pilat charakter radcy dworu, Karol Brunner, Otto br. Klerl i dr. Jan Jezernycky tytuł i charakter radców sekcyjnych. Konsul jener. Aleksander Suzzara został zamianowany radcą dworu i przeznaczony na kierownika handlowo politycznego departamentu ministerstwa spraw. zagr. tj. na miejsce, które zajmował dotychczas br. br. Glanz, obecny minister handlu.

Dyrekcya poczt zezwoliła na zamianę miejsc służbowych kontrolorom pocztowym: Władysławowi Olszewskiemu we Lwowie i Cypryanowi Kozińskiemu w Krakowie.

Wczorajszy straszny wypadek z tramwajem elektrycznym — na nieszczęście niestety nie pierwszy już we Lwowie — powinien ostatecznie zwrócić uwagę władz bezpieczeństwa na niezbędność zarządzenia jak najostrzejszych przepisów i ścisłego przestrzegania tychże. Nie wystarcza sam zakaz wyskakiwania z wozów tramwajowych w czasie jazdy, ale potrzeba zarządzić także, aby wyskakiwanie takie było niedopuszczalne. W czasie jazdy powinny być zawsze bezwarunkowo wszystkie wejścia do tramwaju należycie pozamykane a nawet na przestankach nie powinno być wolno wysiadać inną stroną aniżeli od chodnika. Powtarzamy po raz nie wiadomy już który że tramwaj kursuje za szybko. Po odleglejszych ulicach zwłaszcza, pędzi niejednokrotnie jak pociąg kolejowy. Służba powinna mieć również polecenie w danych wypadkach ruch tramwajowy zatrzymywać. Przed dwoma tygodniami, gdy o godzinie 10-tej wieczorem wszczął się na Stryjskiem pożar kafarni a na ulicy Zyblikiewicza panował z tego powodu ruch szalony, pędziły bowiem dwoma brzegami dorożki, beczkowozy, sikawki i tłoczyły się tysiące ludzi, ruchu tramwajowego ani na chwilę nie przerwano. Że nie zdarzył się wówczas wypadek, to istny cud Boży.

Bardzo szczęśliwą myśl miał prezydent kraj. dyrekcyi skarbu p. Korytowski, zarządzając z d. 1 listopada przeniesienie urzędu wymiaru należytości z pl. Cłowego do domu dawniej policyi przy ul. Teatralnej l. 21. Dotychczas było bowiem ogromną niedogodnością dla kontrybuentów chodzić na plac cłowy likwidować a do urzędu podatkowego na plac św. Ducha płacić. Obecnie oba te urzędy będą blisko siebie i nie będzie potrzeba tracić mnóstwa czasu na tę niewolną przechadzkę.

Omal nie zabójstwo. Wczoraj około 1/2 12 w południe wezwano pogotowie stacyi ratunkowej do pracowni krawieckiej Dawida Goldenberga przy ul. Krasickich l. 15, gdzie zastano czeladnika krawieckiego Abrahama Bend, zbroczonego krwią, sączącą się z rany zadanej nożem w lewą pierś, poniżej pachwiny. Pchnięcie to zadał mu jego pomocnik krawiecki Józef Karp w chwili, gdy ten go karcił za opieszałość i podniósł nań rękę, grożąc, że go uderzy. Karp umknął.

Oszustwo. Wczoraj na wezwanie policyi lwowskiej aresztowano w Pradze Władysława Kamionowskiego, pochodzącego z Królestwa, b. właściciela dwóch amerykańskich pralni we Lwowie, przy ul. Chorążczyzny i Sobieskiego. Z powodu, że pralnie te nie przynosiły Kamionowskiemu spodziewanych zysków, przyjmywał on kasyerki z kaucyą 200 zł., wspólników z udziałami po 200 zł. itd. a następnie pobrawszy owe kaucye i udziały znikł ze Lwowa. Po jego wyjeździe żona sprzedała obie pralnie i również chciała wyjechać, policya atoli przytrzymała ją na dworcu, a wyśledziwszy Pragę, jako miejsce pobytu Kamionowskiego, zawezwała telegraficznie tamtejszą władzę bezpieczeństwa o uwięzienie oszusta.

Przejechanie. Woźnica Jan Königsfeld przejechał wczoraj rano na placu Bernardyńskim zarobnicę cegielnianą Józefę Dobrzycką, silnie ją dyszlem uszkadzając.

Kradzione nie tuczy. Lokaj od pp. Wiśniewskich, zamieszkałych przy ul. Matejki, Stanisław Siła, skradł przed kilku dniami swym służbodawcom dwa pugilaresy z łączną kwotą 33 zł. 80 ct. i umknął do Tarnowa. Wczoraj atoli oddał się w ręce sprawiedliwości, zeznając, że po przyjeździe do Tarnowa, gdy spał na dworcu w poczekalni, pieniądze te mu wraz z pugilaresami skradziono. Nie mając za co jechać dalej, powrócił do Lwowa.

Odwdzięczył się. Pan Ludwik Ch., porucznik, zamieszkały pod l. 25 przy ul. Piekarskiej, przyjął z litości do siebie na mieszkanie byłego swego kolegę z wojska, R. M. Gdy p. Ch. wyjechał d. 18. b. m. do Złoczowa, M. skradł mu zegarek ze srebrnym łańcuszkiem, ubranie, zarzutkę jesienną i złotolity prawdziwy pas słucki wartości około 600 zł. M. pozostawił list w którym donosi, że wyjechał ze Lwowa szukać sobie posady. Jak śledztwo policyjne wykazało, M. chciał sprzedać w handlu Pieleckiego we Lwowie ów pas słucki za 200 zł.

Znaleziono wczoraj koło teatru pakiet opieczętowany i przygotowany do nadania na pocztę z deklaracyą „wartości 140 zł.“; złożono go w policyi.

Dar. Rada nadzorcza gal. Banku hipotecznego, uchwaliła udzielić 200 zł. na rzecz szkoły polskiej w Białej.

Samobójstwo. Artylerzysta Lickman, pochodzący z Czerniowiec, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru wczoraj o 12. w nocy w ogrodzie miejskim. Samobójca służył przy lwowskiej załodze trzeci rok. Powód rozpaczliwego czynu na razie niewiadomy.

Stan cholery w kraju w dniu 23. października 1895 przedstawia się w sposób następujący: Pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 24, zachorowało osób 6, wyzdrowiały 3 osoby, umarła osoba 1, pozostaje w leczeniu osób 26.

Z Tarnopola piszą nam: Zdaje się, że społeczeństwo nie tylko powinno przestrzegać ustawy o ochronie zwierząt ale też i o ochronie życia ludzkiego. W sobotę Obszarski, robotnik przy budowie kolei odniósł potłuczenie wskutek usunięcia się ziemi w Ostrowie. Podprzedsiębiorca (akordant) uważał za stosowne ignorować to zupełnie, i nie zaopiekował się biednym pozostawiając go samemu sobie. Nieszczęśliwy więc Obszarski który stale w Dołżance był zamieszkały i tamże rodzinę miał, ostatkiem sił ruszył w drogę, lecz już w połowie drogi siły go opuściły i pod Petrykowem na polach padł i ducha wyzionął. Nieszczęśliwego dopiero wczoraj włościanie petrykowscy na polach znaleźli (po 48 godzinach) i zwłoki do wsi odstawili. Starostwo zaraz wczoraj wieczorem zarządziło pochowanie zmarłego.

Z Tarnopola otrzymujemy od p. Józefa Sperlinga pismo, w którem z odwołaniem się na §. 19 ust. pras. prosi nas o sprostowanie, że „nie płaci swoich robotników kwitkami do kantyniarza żyda, lecz gotówką, że mu obojętnem jest, u którego z kantyniarzy tarnopolskich jego robotnicy wiktuały zakupują i że robotnicy przy rozprawie sądowej to samo uznali“.

Stan zdrowia hr. Taaffego nie zmienił się. Ostatnią noc spędził hr. Taaffe spokojnie i czuje się nawet nieco lepiej.

Ze sportu. Zwycięzca austryackiego *Derby* „Tokio“ został, jak to donosiliśmy wysłany do Anglii, aby tam zmierzył się z angielskimi końmi, a nawet projektowany jest ***matsch*** jego ze zwycięzcą tegorocznego angielskiego *Derby*. Otóż „Tokio“ brał udział wczoraj w jesiennych wyścigach w New market, lecz został na głowę pobity, przyszedł bowiem do mety... czternasty. „Tokio“ był faworytem — nie Anglików, ale Wiedeńczyków, którzy za pośrednictwem wiedeńskich biur zakładowych i buchmekrów liczne i wysokie na niego czynili zakłady i srodze się zawiedli.

W sprawie obrazów artystów-malarzy polskich, wysłanych swego czasu na wystawę do Chicago, nadsyła p. Jerzy Sosnowski z Nowego Yorku następujące pismo: W dniu 23. kwietnia rb. pełnomocnik pp. artystów-malarzy, adwokat przysięgły w Warszawie Juliusz A. Rodys, za pomocą specyalnego pełnomocnictwa, udzielonego jeneralnemu konsulowi rosyjskiemu w New Yorku p. Olarowskiemu, wstrzymał mającą się tu odbyć licytacyę obrazów, pozostałych z wyżej wymienionych wystaw, w dzień rozpoczęcia takowej i specyalną depeszą, adresowaną do tegoż konsula, zobowiązał się pokryć wynikające z tego powodu koszta w ciągu dni 20. licząc od dnia 23. kwietnia br. i zarazem obiecał pokwitować mnie z odbioru galeryi. Mimo, że od czasu tego upływa prawie 6 miesięcy i mimo bytności tutaj adwokata przysięgłego z Warszawy p. Szczekowskiego, pełnomocnika J. Rodysa, nic w tej sprawie nie zrobiono i wszystko skończyło się na obietnicach i przesłaniu mi z tuzina depesz z Warszawy, z podpisem J. Rodysa lub p. Szczekowskiego, z treścią zwykle niezrozumiałą lub jakimś wykrętem albo też nowem kłamstwem. Nie dostając żadnych wiarogodnych wiadomości z kraju, ani też odpowiedzi na me listy i nie wiedząc, co mam począć w tej sprawie, ośmielam się za pomocą poczytnego pisma Szan. p. Redaktora, zwrócić uwagę kogo należy, że z dniem każdym utrzymanie tej galeryi w stanie bezczynnym na składzie pochłania olbrzymie sumy: na składowe asekuracyę, robociznę, moje utrzymanie itp. wydatki i które to koszta w dniu dzisiejszym wynoszą okrągłe 6.000 dolarów amerykańskich. Ponieważ ani ja dłużej interesem tym w stanie, w jakim się znajduje obecnie, zajmować się nie mogę ani też wierzyciele na należność dłużej czekać nie chcą, przeto upraszam osoby interesowane o załatwienie tej kwestyi w ciągu 30 dni od daty tego listu i zapłacenie wszystkich kosztów, w przeciwnym razie galerya sprzedaną zostanie dla pokrycia wyżej wymienionych kosztów. Zgłaszać się proszę pod adresem mych adwokatów: Woodward et Mayer, Attorneys, 10 Wall-street, New-York, N. J. Amerika“.

Jerzy Sosnowski.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków podaje do wiadomości, że p. Gustaw Horodeński przestał być urzędnikiem Zakładu i pełnić funkcye delegata tegoż zakładu.

Czytelnia dla kobiet. Szereg pogadanek i odczytów zimowych rozpocznie w sobotę 26. bm. o godz. 6. dr. Bronisław Gubrynowicz odczytem na temat: „Z dziejów sztuki polskiej“.

Samobójstwo czy wypadek?

Lwów d. 24. października.

Wczoraj na ul. Zyblikiewicza po godz. 7 wieczorem zdarzył się nieszczęśliwy wypadek z tramwajem elektrycznym, którego ofiarą padł Antoni Csapek sekretarz dyrekcyi banku „Slavii“.

Rzecz miała się następująco:

Wozem kolei elektrycznej nr. 13, dążącym z miasta ku szkole św. Zofii, jechał wspomniany Antoni Csapek, stojąc na platformie wozu obok niejakiego Mojżesza Friedmana, handlarza drzewem. Nagle na skręcie z ul. Zyblikiewicza na ul. św. Zofii, w miejscu rozgałęzienia w ul. Stryjską, gdy nadjeżdżał wóz kolei elektrycznej nr. 17, dążący w przeciwnym kierunku, bo od św. Zofii ku miastu, Antoni Csapek czy wypadł przypadkowo, czy też umyślnie rzucił się na szyny drugiego toru, po którym przebiegający właśnie wóz nr. 17 porwawszy go, zadał mu śmierć na miejscu.

Zawiadomione natychmiast telefonicznie pogotowie stacyi ratunkowej i inspekcya policyjna wysłały wóz ratunkowy i naczelnika oddziału bezpieczeństwa publicznego komisarza p. Schächtla w towarzystwie koncepisty p. Łysakowskiego. Przybyłym przedstawił się na miejscu wypadku straszny widok. Na gościńcu, obok toru kolejowego na skręcie z ul. Zyblikiewicza w ul. św. Zofii leżały owalane błotem i krwią, zupełnie niemal zmiażdżone zwłoki ś. p. Csapka, które służba tramwajowa przy pomocy przechodniów wydobyła z pod kół wozu nr. 17.

Przesłuchany Mojżesz Friedmann, który stał na platformie wozu nr. 13 obok Antoniego Csapki, zeznaje, iż zauważył, że tenże, gdy tramwaj przebiegał ulicą Zyblikiewicza, stojąc przy samym stopniu platformy, patrzył na gościniec, jak gdyby kogoś wyglądał, a w chwili, gdy nadjeżdżał wóz nr. 17, dążący w kierunku przeciwnym, bo ku miastu, skoczył lub upadł nagle. Friedmann miał wrażenie, że Csapek raczej skoczył. O zatrzymaniu wozu tramwajowego nie można było i myśleć, skok lub upadek bowiem nastąpił wówczas, gdy wozy niemal już mijały się, a bądź co bądź nie wcześniej jak w odległości co najwięcej o dwa kroki od nadjeżdżającego wozu.

Przesłuchano także drugiego świadka p. Tytusa Romańczuka, urzędnika Wydz. kraj., który jechał znowu wozem tramwaju elektrycznego nr. 17, pod którego właśnie kołami Csapek zginął. P. Romańczuk powiada, że stojąc na przedniej platformie nr. 17 zobaczył na skręcie z ul. św. Zofii na ul. Zyblikiewicza, padającego nagle mężczyznę pod koła tegoż wozu. Widok ten i przekonanie, że bez katastrofy obejść się nie może, tak go przeraziły, że obu rękami zasłonił sobie oczy i w chwilę dopiero, gdy wóz się zatrzymał, odważył się odsłonić oczy, aby zobaczyć co się też stało. Wóz ten nr. 17 nie ujechał — zdaniem świadka — w ciągu owej chwili dalej, jak trzy lub cztery kroki; woźnica zahamował go niemal w tej samej sekundzie. Prócz silnego wstrząśnienia wozu, wywołanego nagłem hamowaniem, nie odczuto nic, ani nie słyszano jęku konającego.

Naoczny ten świadek, podobnie jak i Friedman zeznaje, że miał wrażenie raczej skoku aniżeli upadku p. Csapki. Inni natomiast opowiadają, że Csapek niemal codziennie tę rutę tramwajem elektrycznym przebywał i na fatalnym skręcie zazwyczaj wyskakiwał. Być może tedy, że i wczoraj chciał tylko wyskoczyć, nie mając wcale zamiaru odebrania sobie życia. Śp. Csapek liczył lat około 50 i pozostawił żonę i troje dzieci.

Zarząd tramwaju zaraz na miejscu wypadku w obecności władzy policyjnej i sprawozdawcy *Gaz. Nar.* p. Kaz. Peplowskiego, jako też sprawozdawcy *Dz. Polsk.* p. Bron. Laskownickiego, odbył próbę z hamowaniem wozu nr. 17, który Csapkę przejechał. Próba wypadła dobrze, hamulec bowiem funkcyonował lekko i dokładnie, zatrzymując na przestrzeni mniej więcej jakichś 8 kroków wóz w najszybszem pędzie przebiegający.

O ile z tego i ze zeznań powyżej przytoczonych wnosić można, nie zachodzi w danym wypadku a przynajmniej nie jest widoczną wina tramwaju elektrycznego, prócz, że wejścia do wozu nie były zabezpieczone siatką ochronną lub linką.

Śledztwo sądowe wdrożono.

Sztuki piękne

* **Z teatru.** Dwa pierwsze przedstawienia „Oślej skóry“ zgromadziły liczną publiczność, — wczorajsze trzecie już mniej osób zwabiło do teatru. W uzupełnieniu onegdajszego naszego sprawozdania z tej krotochwili zaznaczyć musimy porządną grę panny Rybickiej i panny Kowalskiej. Pierwsza grała z całą swobodą i rutyną dobrej artystki, — druga, jakkolwiek początkująca, poprawnie wywiązuje się z powierzanych jej ról, czyniąc widoczne postępy.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek po raz dziesiąty „Pan Bögelhofer“ krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego. Pan Feldman odegra tytułową rolę.

Jutro wznowioną będzie znakomita komedya w 4 aktach Józefa Narzymskiego pt. „Pozytywni“. Wyborna obsada sztuk (Stachowiczowa, Cichocka, Bednarzewska, Fiszer, Hierowski, Feldman, Woleński, Chmieliński, Trapszo itd.) zapewnia jutrzejszemu przedstawieniu wielkie powodzenie.

Echo artystyczne warszawskie zamieściło sylwetkę i portret p. Adolfa Walewskiego.

Arcyksiążę Otton wydał dzieło z opisem zeszłorocznej swej podróży. Dzieło to odbite zostało w kilku zaledwie egzemplarzach jako manuskrypt, a przeznaczone jest tylko dla członków cesarskiego domu.

Koncert. W niedzielę dnia 27. b. m. odbędzie się w sali „Sokoła“ pierwszy koncert muzyki 30 p. p. na dochód pensyonowanych kapelmistrzów. Początek o godzinie 1/2 5 po południu.

Ze świeżych publikacyi.

Sur la persecution de la Religion Catholique en Russ e... par Vincent Smoczyński... Cracovie, 1895, 8to p. 8. Zwracamy uwagę na tę broszurę, bo w istocie na to swą tendencyą i treścią zasługuje. Ks. kanonik Smoczyński rozumie dobrze, jak skąpe, fałszywe często i rozmyślnie przekręcane ma zagraniczny świat katolicki wiadomości o losach kościoła katolickiego pod berłem rosyjskiem. Że to się dzieje systematycznie, z planem obmyślanym z góry, o tem wiemy my tylko, i ci dobrej woli ludzie, którym kłamstwo rosyjskie nie wystarcza do wytworzenia sobie opinii o położeniu naszem, ale szukają prawdy u źródła, w polskich pismach i publikacyach. Tak było ongi, kiedy wyznania dopiero Makryny Mieczysławskiej światu otworzyły oczy na bezprawia apostołów szyzmy — tak jest i dzisiaj. Autor list ten swój otwarty wysyła w świat pod adresem Monsg. Joachima da Silva Serrano, naczelnego sekretarza kat. kongresu w Lizbonie, pragnąc tą drogą oświecić żądnych prawdy o smutnem położeniu kościoła w Polsce. Dla nas są to fakta i szczegóły znajome, nie tajne będą pewno francuskim i innych narodowości katolikom, którzy w swej prasie mieli od czasu do czasu wiadomości o prawdziwym stanie rzeczy — ale ogół zagranicy o tem wie mało. Na Francyę szczególniej uderza autor (str. 7), która dziś u nóg cara się płaszcząc, o jego stara się względy. Widzimy więc, że i cel i treść wydanego listu szlachetne są podniosłe i ze wszech miar na uwagę zasługują. Świat zagraniczny ma jeden więcej z tych wiele mówiących dokumentów, które może go kiedyś przekonają, kto w istocie ma słuszność, komu krzywda się dzieje. — Dla tego też autorowi za głos ten posłany na krańce zachodniej Europy, szczerą wyrażamy wdzięczność.

Dzieła dramatyczne Williama Shakespeare w 12 tomach, przekładu L. Ulricha; Kraków 1895, nakład Gebethnera i Spółki. Homer europejskiego dramatu, arcydzieła jego myśli, wstrząsające tak potężnie cały cywilizowany świat, leżą przed nami w ojczystej, polskiej szacie. Czyż dotąd nie posiadaliśmy go u nas w przekładach? Tak mieliśmy próby różnych tłómaczeń, mniej lub więcej udatne, był nawet przekład świetny kilku sztuk takiego mistrza w polskiem słowie, jak Koźmian, były udatne próby Komierowskiego, Paszkowskiego i innych autorów, ale tłómaczenia jednolitego, któreby wyszło nie pracą zbiorową, ale było owocem jednego tłómacza, nie widzieliśmy dotąd. Za dawniej u nas Szekspirem zajmywano się mało, żeśmy go u końca XVIII. wieku i jeszcze dobrze w początkach XIX. znali więcej ze słychu i z przekładów francuskich lub niemieckich, nic w tem nadzwyczajnego, bo język angielski niedość był u nas upowszechnionym i znanym. Z tego właśnie powodu nawet pierwsze próby tłómaczenia dokonywały się u nas nie na oryginale lecz na przystępniejszym nam przekładzie francuskim lub niemieckim, dlaczego nie rzadko takie usiłowania kończyły się wynikiem najgorszym, bo przekład podobny nie nosił prawie żadnej z tych oryginalnych i charakterystycznych cech pierwowzoru, w jakie obfitują utwory takiego mistrza dramatu, jak Szekspir, nieraz po prostu trudno było rozpoznać tożsamość bohatera i myśl przewodnią sztuki. Nawet nasi klasycy i romantycy nie wiele jeszcze zajmywali się autorem Hamleta i ledwie urywki drobne znajdujemy u Morawskiego i Mickiewicza z jego pism.

Wreszcie po kilkudziesięciu latach prób, częściowych przekładów o różnej wartości i znaczeniu zabrał się L. Ulrich do tej mozolnej pracy. Piękna to była postać, dziwnie żelaznej woli, pracowity a przytem tak znakomity talent, ten Leon Ulrich. W odpowiedniejszych warunkach bytu byłby może więcej po sobie zostawił, bo to co znamy, świadczy aż nadto, do czego był powołanym i zdolnym. Niestety krajowe zawieruchy, na emigracyi troska o chleb codzienny zmarnowały te siły, pełne zapału i miłości dla Ojczyzny. Owocem tej pracy, jaką pragnął z oddali swej służyć literaturze, były przekłady Plutarcha, Aristofanesa i Szekspira. Długo niestety nawet wydawców na to znaleść nie można było, jakkolwiek powszechna literatura bardzo nam jeszcze była obcą a tłómaczenie było wzorowe.

Dziś przekład Ulricha wychodzi już w nowem wydaniu, dzięki ofiarności dobrze zasłużonej firmy księgarskiej Gebethnera i Spółki. Co właśnie ten przekład zalecało, to wierność niepospolita, język poprawny i czysty a już najwięcej to, iż całość wychodziła z pod pióra jednego autora. Nadto znawca literatury, jakim bezsprzecznie był J. I. Kraszewski objaśnił wyczerpująco ustępami każdą sztukę. Wstępy te i objaśnienia pozwalają Czytelnikowi zrozumieć łatwiej znaczenie i myśl utworów, ocenić lepiej ich wartość, zaznajomić się z historycznym tłem dramatu i z samymże autorem. Ryciny tytułowe — jakkolwiek nienajlepsze, dodają też dziełu rozmaitości. Całe wydawnictwo przedstawia się w cenie nader przystępne, bo 12 sporych tomów kosztuje tylko 10 zł. Sądzimy, iż w obec istotnej wartości tej najświeższej publikacyi słowo nasze nie będzie ani zbytecznem ani daremnem.

Zofia Kowerska: Iluzya, opowiadanie z ilustracyami Lindemana 12 o str. 200, Warszawa 1895. Czytelnicy znają już autorkę, której imię w ostatnich latach na polu naszej literatury powieściowej, zdobyło sobie właściwe i niepodrzędne stanowisko. W pracach p. Kowerskiej niewątpliwie były zawsze najlepsze tendencye i zamiary, jakkolwiek w opowiadaniu szczegółów nie umiała czasami zachować miarę w tem, o czem już głośno mówić nie wypada. W świeżej tej powiastce maluje nam podejrzliwego nad wyraz człowieka, który sam dobrowolnie złamał swe życie tymi właśnie nieuzasadnionymi sądami o ludziach. Autorka w formie zwierzeń opowiada ustami bohatera jego przygody w epoce poszukiwań towarzyszki życia. U progu prawie szczęścia ta fatalna podejrzliwość płata mu figla: „Gdyby nie ta iluzya, wyznaje sam po latach — byłbym na tym balu oświadczył się o rękę pani“. Nędzny skrawek iluzyi pozbawił go szczęścia, które się samo w objęcia jego garnęło. Tragiczny ten koniec i to wyznanie samego sprawcy swego losu ma istotnie wiele dramatyczności w sobie i stanowi udatną całość, której wdzięku dodaje format miniaturowy i illustracye fantastyczne. Nowość ta w dorobku literackim p. Kowerskiej zapisze się, sądzimy, dobrze i nie przeminie bez wrażenia i pożytku.

Ostatnie wiadomości.

Jak z Petersburga donoszą, Wannowski urzędnje wprawdzie znowu jako minister wojny, ale ciągle jeszcze jest tak osłabiony, że tylko o lasce chodzić może po pokoju.

Wedle depeszy *Nowego Wremienia* z Władywostyku, nastąpi wkrótce obiecane otwarcie dla handlu międzynarodowego dalszych portów japońskich. — Otwarte zostaną mianowicie porty: w Simonoseki, Yokaiczi, Tokio, Sendai, Aomori i Otarunai.

W Sofii rozeszła się pogłoska o wybuchu ponownych zamieszek w Macedonii. Oddział powstańczy miał zburzyć jakąś wioskę turecką.

Jak z dobrych źródeł zapewniają, gabinet bułgarski uważa sprawę przejścia ks. Borysa na prawosławie za osobistą sprawę ks. Ferdynanda, w której tylko on sam rozstrzygać ma prawo. Ministrowie sądzą, że przejście to byłoby korzystnem dla dynastyi i kraju, ale część ich powiada, że może ono nie koniecznie już teraz nastąpić. W razie, gdyby przechrzczenie następcy tronu odroczono, gabinet nie poda się do dymisyi. Z innych źródeł donoszą, że księżna już zezwala na sprawosławienie swego syna, i że akt ten już w niedzielę się odbędzie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor [illegible]

Rada państwa.

(Telegramy Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 24. października.

W klubie Hohenwartha wywiązała się wczoraj nad złożyć się mającem na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów oświadczeniem klubu gorąca debata, przyczem omawiano żywo także program nowego gabinetu. Niemieccy konserwatyści i Słoweńcy występowali przeciw tym punktom mowy programowej hr. Badeniego, które dotyczyły niemieckiej kultury i kierownictwa parlamentarnemi stronnictwami. Po wyjaśnieniach ze strony Hohenwartha, postanowiono złożyć oświadczenie w tym duchu, że klub nie żywi nieufności do nowego gabinetu. Konserwatywna czeska szlachta nie brała udziału w rozprawach. W imieniu klubu złoży oświadczenie w plenum Izby Hohenwarth.

Wiedeń d. 24 października.

W klubie młodoczeskim odbyła się wczoraj ożywiona rozprawa nad oświadczeniem dotyczącem programu rządu. Skrzydło radykalne pod przewodnictwem ... oświadczyło się za zajęciem wobec rządu stanowiska zdecydowanego, podczas gdy umiarkowane pod przewodnictwem Herolda, chciało wystąpić w Izbie z oświadczeniem nie zbyt daleko idącem ... umiarkowanem. Aby pogodzić oba te prądy, desygnowano obu t. j. Herolda i Kaizla jako mowców w rozprawie nad programem rządu. Nadto ... przemawiać będzie nowo wybrany poseł Stransky.

Wiedeń d. 24. października.

Zapowiadane przez niektóre pisma ... klubu liberalnego centrum z powodu ustąpienia dotychczasowego prezesa Fr. hr. Coroniniego nie nastąpi, gdyż klub ukonstytuował się, wybierając prezesem Adolfa hr. Dubskyego, a jego zastępcą p. Bergstallera. Zdaje się, że w ten sposób odstąpiono od powziętej przez posłów włoskich myśli utworzenia osobnego klubu włoskiego.

Wiedeń d. 24. października.

Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów zacznie się przedłożeniem przez dr. Bilińskiego exposé finansowego, poczem dopiero nastąpi rozprawa nad programem rządu.

Wiedeń d. 24 października.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył p. minister skarbu budżet na r. 1896.

Dep. Kronawetter i Pernerstorfer wnieśli dziś w Izbie interpelacyę w sprawie listu nuncyusza msgr. Agliardiego do ks. Stojałowskiego, zapytując, czy list ten jest autentyczny, tudzież co rząd zamyśla począć, ażeby wystąpić przeciwko takiemu wkraczaniu reprezentanta obcego mocarstwa w prawa państwa?

Budżet na rok 1896.

Wiedeń d. 24. października.

Budżet, który dziś dr. Biliński przedłożył Radzie państwa wykazują ogólną sumę rozchodów 662 691.582 zł., ogólne pokrycie w kwocie 662,902.808; nadwyżka przeto wynosi 173 617 zł.

Ponieważ jednak wyjątkowo w budżet roku bieżącego wstawioną była pozycya 3 milionów guldenów na zapomogi dla dotkniętych klęską trzęsienia ziemi mieszkańców Krainy i Styryi i tę pozycyę trzeba odjąć z budżetu r. 1896, przeto nadwyżka w budżecie na r. 1896 właściwie jest o 2 826.383 zł. niższa od nadwyżki r. 1895.

Mimo mniej pomyślnej budżetowej sytuacyi, w roku przyszłym tak samo jak w tym roku, przeznacza minister 3 miliony zł, z bieżących dochodów na umorzenie długu państwowego.

Oto niektóre cyfry z preliminarza dr. Bilińskiego. Wydatki na budowy kolei państwowych podniesiono o 2,534 000. Ministeryum rolnictwa domaga się mniej o 236.000 niż w roku zeszłym, ale po dodaniu kwoty przeznaczonej na melioracye ogólne żądanie tego ministeryum jest wyższe od zeszłorocznego o 730.384 złotych.

Ministeryum sprawiedliwości wykazuje nadwyżkę w kwocie 384 160 zł. w porównaniu z rokiem poprzednim. Dochód z podatków bezpośrednich preliminowano o 1,174 400 wyżej, niż w roku 1895. Dochody z ceł oznaczono wyżej o zł. 1,228.116. Dochód z podatków pośrednich oznaczono wyżej o 6,406 334 zł., z czego 3,758.230 zł przypada na podatek konsumcyjny.

W pozycyi: ruch kolei państwowych preliminowano pokrycie o 10,760.620 zł. wyżej; dochód z opłat transportowych na wszystkich kolejach państwowych preliminowano wyżej o 9.038 500 zł. niż w roku 1895.

Wszystkie rozchody w porównaniu z r. 1895 są wyższe o 18,210.495 zł., a po poprawieniu błędu cyfrowego o 17.061.842 zł.

W pozycyi: Rada ministrów wstawiono pensyę zamiast dla trzech, tylko dla dwóch ministrów bez teki.

Powiększenie wydatków pozycyi ministeryum spraw wewnętrznych nastąpiło wskutek tego, że wstawiono w jego budżet: koszta utworzenia drugiego departamentu techniczno ubezpieczeniowego dla prywatnych Towarzystw asekuracyjnych, dalej koszta na kreowanie 11 nowych starostw, koszta na powiększenie straży publicznego bezpieczeństwa, jakoteż na powiększenie państwowej służby budowniczej w poszczególnych krajach.

Znacznie większą sumę niż w roku zeszłym preliminowano na budowy nowych dróg i mostów na Pobrzeżu.

W potrzebach ministerstwa obrony krajowej podniesiono pozycyę landwery o 880.478 zł. To podwyższenie wywołane zostało wskutek potrzeby lepszego wykształcenia obrony krajowej, zwłaszcza wskutek podniesienia udziału żołnierzy, należących do obrony krajowej, w ćwiczeniach armii czynnej. W ekstraordynaryum ministerstwa obrony krajowej wstawiono 302.000 zł. na zakupno nowych karabinów. Na żandarmeryę wstawiono 172 790 zł. więcej. wskutek pomnożenia liczby żandarmów w ośmiu żandarmskich komendach.

Budżet ministeryum oświaty podwyższony został o 731.135 zł. W tej cyfrze mieści się zapomoga artystom wiedeńskim, aby mogli wziąć udział w berlińskiej międzynarodowej wystawie sztuki, jako też subwencya na dalsze archeologiczne poszukiwania na wschodzie, wreszcie na 30 nowosystemizowanych posad nauczycieli szkół średnich.

Ministeryum skarbu żąda mniej o 5,612.677 zł. W tej liczbie znajdują się 3,000.000 złr. wpisane do budżetu w r. 1895, a przeznaczone dla dotkniętych trzęsieniem ziemi mieszkańców Styryi i Krainy.

Kredyt na udzielenie dodatku drożyźnianego dla urzędników państwowych najniższych czterech klas rangi podwyższono z 2,368 000 na 2,513 000 zł. Kredyt na nadzwyczajne zapomogi dla innych urzędników państwowych wstawiono w tym roku taki sam, jak w roku zeszłym: 910 000 zł.

Ministeryum handlu potrzebuje w tym roku o 14.276.030 zł. więcej niż w roku zeszłym, ale ta wyższa potrzeba tego ministerym jest nie tylko zupełnie pokryta wyższemi jego dochodami, ale ma to ministeryum pewną nadwyżkę, tak, że budżet jego na rok następny jest lepszy od budżetu jego na rok bieżący o 1,394 672 zł.

Wiedeń d. 24 października.

W budżecie preliminowano na budowę kolei Halicz-Ostrów 2,186.000 zł; na budowę kolei Podwysokie - Chodorów 2.000.000 zł; na budowę drugiego toru na przestrzeni Lwów Złoczów 600 000 zł. dalej kredyt na roboty około odrestaurowania katedry na Wawelu.

Koło polskie

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń 24. października.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego prócz nadzwyczaj licznie zebranych członków Koła, obecnymi byli także członkowie Izby panów: Dunajewski, Gorayski i Zoll, oraz poseł na Sejm krajowy hr. Zdzisław Tarnowski.

Prezes Zaleski powitał zebranych i w przemówieniu swojem wskazywał na ważność obecnego politycznego położenia wskutek zmiany gabinetu, a dalej podnosił konieczność określenia stanowiska Koła wobec rządu w myśl powziętego na onegdajszem posiedzeniu Izby posłów postanowienia.

Następnie przeprowadziło Koło polskie poufną debatę nad oświadczeniem, które ma być złożonem na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów.

Do złożenia tego oświadczenia w imieniu Koła polskiego w plenum Izby desygnowany został prezes Zaleski, a oświadczenie to ma być sformułowane w duchu tradycyj Koła polskiego.

W dalszym ciągu zwrócił się prezes Zaleski do obecnego na posiedzeniu byłego ministra Jaworskiego i w gorących słowach skreślił jego zasługi dla dobra Galicyi.

P. Jaworski serdecznie dziękował i oświadczył, że i nadal w szeregu członków Koła polskiego pragnie pracować dla kraju.

Wreszcie postanowiło Koło polskie wystosować do namiestnika ks. Sanguszki pismo, wyrażające radość i życzenia Koła polskiego z powodu zamianowania jego namiestnikiem Galicyi — oraz uchwaliło Koło polskie wysłać telegram do hr. Taaff go z życzeniami rychłego wyzdrowienia.

Konferencya prezesów poszczególnych klubów.

Wiedeń d. 24. października.

Wczoraj odbyła się konferencya prezesów poszczególnych klubów parlamentarnych, w której wzięli udział także prezydent ministrów hr. Badeni i minister skarbu Biliński.

Na konferencyi tej omawiano ułożenie programu prac parlamentarnych na bieżącą sesyę.

Hr. Badeni zwrócił się do zebranych z gorącą prośbą, aby umożliwili załatwienie budżetu na r. 1896 jeszcze przed upływem tego roku.

Za załatwieniem budżetu przed Nowym Rokiem przemawiali także hr. Hohenwart i Zaleski, podczas gdy Russ, Steinwender i Engel uważali to za zupełnie niemożliwe.

W końcu prezesowie poszczególnych klubów wypowiadali specyalne życzenia co do załatwienia tych lub owych spraw i przedłożeń. Między innymi p. Steinwender interpelował ministra skarbu w sprawie dokończenia ustawy podatkowej, na co dr. Biliński odpowiedział, iż postanowił poczynić w niej kilka jeszcze zmian, co zaznaczył już swem exposé finansowem. W końcu uchwalono, iż posiedzenia Izby winny trwać od godz. 11. do 4. popoł.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 24. października.

Sekretarz pragskiej jener. ajencyi ubezpieczeń „Riunione adriatica“ dr. Józef Wolf mianowany został radcą dworu i naczelnikiem w ministerstwie spraw wewnętrznych utworzyć się mającego departamentu prywatnych ubezpieczeń.

Wiedeń d. 24 października.

Między katolickimi a niemiecko-narodowymi Burschenschaftami przyszło dziś przed gmachem uniwersytetu do skandalu, który zakończył się ogól ną bójką.

Wiedeń d. 24. października.

Nuncyusz Agliardi miał wczoraj długą konferencyę z ks. metropolitą Sembratowiczem, który wczoraj rano przybył do Wiednia ze Lwowa.

Praga 24. października.

Wczoraj zamknięta została etnograficzna wystawa czeska. Liczba zwiedzających wystawę przekroczyła 2 miliony.

Budapeszt 24. października.

Wedle *Pester Llyoda* mają być mianowani nowi członkowie Izby panów.

Budapeszt d. 24 października.

Wybory do reprezentacyi komitatu wej w Odenburgu wypadły niepomyślnie dla rządu. Stronnictwo ludowe (katolickie) zwyciężyło we wielu miejscach; zwłaszcza wielu z obozu katolickich wybrano.

Belgrad d. 24. października.

Wedle doniesienia pism wieczornych spensyonowanie serbskiego posła w Wiedniu Zimicza jest faktem dokonanym.

Sofia d. 24. października.

Powódź zerwała most kolejowy pod Filipopolem; ruch został zupełnie przerwany.

Mianowany rezydentem bułgarskim we Wiedniu Stanciow udał się do Rzymu. Rząd przyznaje, że Stanciow już za pierwszym swoim pobytem w Rzymie wszedł w stosunki z Watykanem.

Berlin d. 24 października.

Berl. Tageblatt donosi z Konstantynopola: Zaszedł tu zatarg austryacko-francuski, drobny sam przez się, ale dowodzący, jak wiele Francuzi sobie pozwalają. Spółka francuska, budująca wybrzeża, prowadziła roboty tak, że woda zupełnie zalała austryacki urząd pocztowy na Galacie. Dyrektor poczty na kilka dni przedtem protestował przez konzulat austryacki przeciw tej robocie, ale napróżno. Zdołano zaledwo ocalić akta i recepisy pocztowe. Ambasador austryacki udał się do w. wezyra, który też ministrowi robót publicznych nakazał zrobić porządek, jakoż roboty zastanowiono aż do ubezpieczenia poczty austryackiej, poczem pocztę nanowo otwarto.

Paryż d. 24 października.

Sytuacya w Turcyi wedle przekonania tutejszych kół dyplomatycznych jest bardzo poważną i budzi ciężkie troski. Obawiają się otwartego oporu sułtana przeciw reformom armeńskim.

Paryż d. 24. października.

Córkę szefa francuskiego jeneralnego sztabu trzymał do chrztu jenerał Obruczew, szef ros. sztabu jeneralnego. Na odbytem następnie bankiecie był także jen. Dragomirów. W ogóle przy lada sposobności występuje tu fraternizowanie francusko-rosyjskie.

Madryt d. 24. października.

Rząd postanowił trzy łodzie torpedowe wysłać na Kubę. Na Kubie szalały okropne orkany, które mnóstwo szkód wyrządziły. Zapewne więc rychło już ustanie porą deszczowa, niedozwalająca operacyj wojskowych.

Rzym d. 24 października.

Wedle telegramów z Afryki, rokowania między Baratierim a Ras Mangaszą nie doprowadziły do celu.

Bonghi przyjął przed śmiercią Ostatni Sakrament; pochowano go wczoraj w Neapolu kosztem państwowym.

Rzym d. 24. października.

W ponownym komunikacie oświadcza *Osservatore Romano*, że papież wstawiał się u Porty za Armeńczykami, jakkolwiek katolicy armeńscy zgoła nie brali udziału w rozruchach; a kard. Rampolla otrzymał nawet podziękowanie od komitetu armeńskiego za życzliwe słowa, jakiemi przyjął delegata komitetu, Atkina.

Konstantynopol 24. października.

U wielu wyższych funkcyonaryuszów dworskich w Yildidż Kiosku odbyto wczoraj rewizye domowe, co znowu dało powód do niepokojących pogłosek. Mówią, że przy rewizyi znaleziono wiele pism, kompromitujących wyższych urzędników. Pałac ministerstwa marynarki jest obsadzony wojskiem.

Konstantynopol 24. października.

Doniesienia z prowincyi brzmią ciągle zaniepokajająco. We wsi Saulus w pow. Mudama napadli Turcy na Ormian. W zaciętej walce, którą stoczono, padło z obu stron 24 osób. Pismo wielkiego wezyra wystosowane do gubernatora prowincyi erzerumskiej Szakir-baszy zwraca jego uwagę na reformy, poleca mu pilnie czuwać nad ich przeprowadzeniem. Trzej ambasadorzy naradzali się wczoraj nad memorandum Porty w sprawie reform i postanowili Porcie wręczyć notę, w której domagają się dla siebie prawa protestować przeciw mianowaniu niezdolnych gubernatorów.

Dział ekonomiczny.

— **Zaraza na nierogaciznę.** Namiestnictwo zarządziło wczoraj zamknięcie targu na nierogaciznę w Krakowie z powodu zawleczenia zarazy raciczowej do Wiednia, gdzie z tego powodu 10 wagonów trzody wstrzymano. Termin zamknięcia oznaczony do chwili oczyszczenia budynków i stajen targowych. W sprawie tej bawi w Krakowie weterynarz krajowy.

Namiestnictwo zabroniło dalej przywozu świń opasowych z okręgu Brzesko do Niższej Austryi, a także bydła racicznego z okręgów Bóbrka, Brzozów, Dobromil, Dolne Sokolice, Grybów, Jasło, Kamionka Strumiłowa, Kraków, Lwów, Limanowa, Mielec, Pilzno, Rawa, Rzeszów, Sambor, Staremiasto, Tarnobrzeg, Żółkiew i Żydaczów.

— **Niewypłacalność.** Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza niewypłacalność Zygmunta Halperna we Lwowie.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 24. października 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 220·— do 223 —. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 310·— do 315 —, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440 — do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 4% koronowe 96 75 do 97 45. 5% z 10% prem. 110·— do 110 70. 4½% los. w 50 lat 100·30 do 101·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101·—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (1. emisya) 98·— do 98 70. 4% los w 41½ lat. 98 20 do 98 90. 4% los. w 56-latach 97.80 do 98·50. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·30 do 98 —. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105. - do —·—. 4½% 100·20 do 100·90. 4% z roku 1891 97 50 do 98·20. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97 50 do 98 20.

Losy: Losy miasta Krakowa 26 75 do 28 75 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał 9·70 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·28 — do 1·31·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29 50 do 1·30·50. 100 marek niemieckich 58·65 do 59·20

Wiedeń d. 24. października
(Telegram Gaz. Nar.)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 398·62, węgierski bank kredytowy 401 —, anglobank 177 25, länderbank 250 75, koleje państwowe 394 25 lombardy 112·—, elbethal 273·75, akcye tytoniowe 228 25, alpiny 103 30, renta majowa 100 30, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99 10, losy tureckie 74·30, unionbank 349 25 marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 24. października
(Telegram Gaz. Nar.)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 249.50 (398·40), lombardy 48 (112 62), węgierska renta złota 102 40 (120 85), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 24. października.
(Telegram Gaz. Nar.)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 338 50 (399·94), lombardy —·— (—·—), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Wiedeń d.21. październ. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1145, węgierskich 3079, niemieckich 1731 razem 5955 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 54 do 58, 60, 66, węgierskie 52 do 56, 60, 62, 65, —, niemieckie 56, do 60, 62, 66, 69, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń dnia 22. październ. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3250 sztuk.
Płacono 35 do 38, 40, 42, — zł. za 100 kilo wagi

Przyjechali do Lwowa.
dnia 24. października.

Hotel Żorża. St. Jusay z Lipnik. K. Babecki z Bratkowic. E. Torosiewicz z Brodek. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. A. Garapich z Zagórza. Ks. A. Sas z Rudek. J. Dembowski z Żółkwi. K. Wiltze z Cieszyna. M. Greck z Bukowiny.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu była pogoda, dziś rano stan nieba zmienny, opadu nie było.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 754·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 25. października br. (od północy do północy): Wiatr będzie zmienny z południa o średniej prędkości 4 m/sek.

Średnia temperatura około 8°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 80 %.

Deszcz nieznaczny.

Dziś dnia 25. października: Jana K. — Karpa M.

Ruch pociągów

zamieszczamy na ostatniej stronicy

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

28

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Język był obłożony.

Wywiązała się gwałtowna walka, w której Hela uległa.

I tak haniebnie obchodzono się z nią, tak bardzo zbagatelizowano świętą zgryzotę jej serca, że zapakowano ją do łóżka i dano na poty.

XVI.

Tego samego dnia po południu około szóstej, Gustaw Sellenthin zatrzymał swego konia przed bramą Uhlenfelde. Herby Kletzingków, wyryte na niej, ostrzegająco, zda się, patrzyły naprzeciw niego...

Otarł pot z czoła... Ostatnie, ciche „wróć się“ ze szmerem liści przeciągnęło nad jego uchem... Ale zacisnął zęby i jechał dalej.

Po lewej ręce, od strony rzeki, stała rezydencya pańska, biały, ozdobny pałacyk, podobny raczej do wiejskiej siedziby wytwornego światowca, aniżeli do zamku pracowitego rolnika... Dla niej został on wzniesiony, bo stare, szare zamczysko nie podobało się młodej, uroczej pani.

Gustaw odwrócił się od pałacu, bo zanim się zobaczy z Felicyą, musiał najpierw pomówić z Jerzym. Tak było w programie.

W niezmierzonej przestrzeni rozpościerał się przed jego oczyma dziedziniec pałacowy.

Jerzy musiał zapewne w ostatnich latach budować bez przerwy, bo połowa zabudowań gospodarskich z gruntu była odnowioną.

Na dziedzińcu stały rzędami tu wozy drabiniaste z błyszczącemi osiami, tam pługi najnowszych konstrukcyj w pokaźnej liczbie, dalej pod daszkiem delikatniejsze maszyny do siejby i do rozrzucania nawozów, walcowania, świeżo sprowadzone z Anglii. Stała tu także Zimmermanna maszyna do młócenia, do której Gustaw z tęsknotą wzdychał i pięcioskibowy, podwójny aparat do sadzenia buraków.

Bez uczucia zazdrości, pełen podziwu patrzył na te wszystkie cuda. Oglądając zwykle na wystawach podobne narzędzia, uważał je za luksusową ozdobę, — tu zaś wszystko to stało szeregiem, wypróbowane i pracujące jak zwierzęta domowe.

Każdy krok naprzód odkrywał mu nowe cuda.

— A moja biedna, stara chałupa wobec tego! — westchnął.

Doznał uczucia uroczystego nastroju, które odjęło mu wszelkie obawy i nawet na chwilę kazało mu zapomnieć, po co tu przybył.

Jeżeli to, co widział, możliwem było na ziemi, możliwem jedynie przez energię i wytrwałość, dlaczegóż jemu nie miałoby się udać osiągnięcie tego samego? Potrzebował tylko przecież tak dalej iść, jak zaczął, oddać się całą duszą swemu zawodowi i wszelkie lekkomyślne zachcianki zarzucić po wszystkie czasy... Mając podniosły przykład przyjaciela przed oczyma, w sercu zbawienne uczucie, że skrycie przyczyni się do szczęścia tegoż, w taki sposób nigdy nie dozna powtórnie rozbicia okrętu.

Gdy skierował się ku stajniom dworskim, wyszedł naprzeciw niego nieznany mu chłopak stajenny i uśmiechał się porozumiewająco i poufale do niego.

— Pani baronowa nie będzie dziś pono widzialną — zauważył — już dwóch musiało odjechać napowrót.

— Gadaj durniu, kiedy cię pytają! — wykrzyknął Gustaw tak, że chłopiec przerażony uskoczył w bok, poza obręb jego szpicruty.

Cóż za zachwycające porozumienie musiało tu panować pomiędzy gośćmi a służącymi, kiedy jego zupełnie nieznajomego witano z taką uprzejmością! I jak łatwo się domyślano, że wizyta jego tyczyła się pięknej pani.

Zeskoczył z konia, a dowiedziawszy się, że pan baron był w stajniach, poszedł do niego. Chłopak, przyzwyczajony widocznie do sutych napiwków, wybałuszonemi oczyma patrzył za nim.

Za małem ogrodzeniem stała długa postać Jerzego, otoczona całem stadkiem złotogniadych dwulatków, które natarczywie cisnęły się do niego po pieszczotę.

Serce Gustawa ścisnęło się kurczowo na myśl o zdradzieckiej komedyi, którą miał teraz odegrać, a której ofiarą był człowiek, najmilszy mu na całym świecie.

Ale wszystko, co się działo, działo się dla jego szczęścia i jego spokoju. Dlatego: śmiało naprzód!

Przy jego zbliżeniu, rozpierzchły się źrebięta na wszystkie strony.

Jerzy się obejrzał.

Nagła radość, która już w następnej chwili przeszła w przerażenie, odbiła się na jego wychudłej twarzy.

— Ty... w Uhlenfelde? — wyjąkał.

— Dobry dzień, mała dziewczynko! — zawołał Gustaw, przymuszając się do udawania swobody. — Nie róbże takich oczu! Możesz mnie przecież wyszczuć psami z podwórza, jeżeli mnie tu mieć nie chcesz.

A potem zaczął wyuczoną litanię: Że on nie mógł tak dłużej wytrzymać, chce zatem spróbować, czy rozmową, jasnem postawieniem rzeczy, nie da się usunąć nienawiści, w której Felicya się zacięła, ażeby przyprowadzić do skutku choć znośny stosunek pomiędzy nimi... i dlatego tu przybył i prosi przyjaciela, ażeby wyrobił mu u niej posłuchanie.

Po twarzy Jerzego przebiegł wątpliwy uśmiech.

— To daremne — odpowiedział. — Ona cię nawet nie przyjmie.... Ty nie wiesz, w jaki sposób wyrażała się o tobie.

— Być może — odparł Gustaw, nie śmiejąc oczu podnieść z ziemi — ale spróbuj przynajmniej. Powiedz, że chcę ją prosić o przebaczenie... powiedz, co chcesz!

Jerzy rozmyślał.

— Chodź — rzekł wreszcie — nie chcę niczego zaniedbać, choć wiem, że to będzie bezskutecznem.

Opuścili ogrodzenie, otoczeni źrebakami, które już i z obcym zaczęły się zaprzyjaźniać. Lecz ten nie zważał na nie. Milcząc, szedł obok przyjaciela, od czasu do czasu wstrząsając się, jak gdyby pragnął otrząść zgrozę ze swej duszy.

Przed rampą zatrzymał się Jerzy i zapytał:

— W razie, gdyby zezwoliła... czy wolałbyś pomówić z nią we cztery oczy?

— Bezwarunkowo! — odpowiedział Gustaw, bo poznał, że w innym razie nie byłby w stanie odgrywać tej obrzydliwej komedyi w przytomności nic nie przeczuwającego przyjaciela.

— To pozwól mi pójść do niej i czekaj tu na dworze... Przebacz — dodał — ale bez jej pozwolenia nie możesz wejść do tego domu.

Gustaw rozgniótł mu prawie rękę, ale spotkać się ze spojrzeniem, które ze świętym ogniem spoczywało na nim, nie miał odwagi.

Zobaczył go znikającego za posągiem przedstawiającym pokój, który zdobił wejście na werendę.. Oko jego zawisło na marmurowej postaci kobiecej, która zdawała się przyjaźnie wyciągać ku niemu rękę z gałązką palmową.

Potem dużymi krokami przechadzał się przed domem. O tem, co się tam w tej chwili wewnątrz dzieje, nie odważył się myśleć.

Upłynął kwadrans; wyszedł Jerzy, cały wzburzony i wyciągnąwszy długą swą szyję, rozglądał się w około.

— Gustawie!

— Co, mój stary?

— To była ciężka przeprawa, ale... ona się zgadza!

— Dziękuję ci, Jurku! — wybąknął i poczerwieniał jak łgający student.

— Dotąd ma ona tylko ten jeden zamiar, — ciągnął Jerzy, ażeby cię upokorzonym i złamanym napowrót odesłać do domu! Dlatego rób co możesz, mój chłopcze, i wyobraź sobie, że jestem jak we febrze!

Tak, on był istotnie jak we febrze. Ręce mu się trzęsły... w skroniach nabrzmiały tętna...

Wskazał mu drogę, a Gustaw prędko przemknął się mimo niego, ze zwycięstwem w kieszeni, a jednak pełen trwogi i wstydu, jak ten, który wie o przegranej bitwie.

Zastał ją wsuniętą w róg kozetki, z twarzą, zanurzoną w poduszki. Zdawało się, że tam upadła, pokonana duchowemi wstrząśnieniami ubiegłego kwadransa... Negliż z białożółtej tafty w niedbałych fałdach spływał po jej postaci... Na ręce, którą nie zmieniając postawy, wyciągnęła do niego, błyskał jego pierścień z brylantem

— Zamknij drzwi, — szepnęła.

On spełnił rozkaz.

(C. d. n.)

Nr. 6505. 7281

Aviso.

Es wird auf die in der Nr. 293 dieses Blattes am 22. October 1895 verlautbarte Kundmachung des k. und k. Reichs-Kriegs-Ministeriums Abtheilung 13, Nr. 1757 vom 7. October 1895 aufmerksam gemacht mittelst welcher die Lieferung von Heeres-Verwaltungs- und Ausrüstungs Gegenständen im Wege der allgemeinen Concurrenz pro 1896 ausgeschrieben wurde.

Die in der Form eines Vertrags-Entwurfes verfassten Detail-Bedingungen dieses Geschäftes können bei allen Corps-Intendanzen und Montur-Depots, bei sämmtlichen Handels- und Gewerbe-Kammer der öst.-ung. Monarchie, beim Handelsmuseum zu Budapest und beim ungarischen Landes-Industrie-Vereine zu Budapest eingesehen werden.

Lemberg, im October 1895.

Von der k. und k. Intendanz des 11. Corps.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe		
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—
Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—
Ze Lwowa odchodzą:						
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. wrześn a)	—	—	—	—	—	6·45
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz. 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.